

Romy

I DROGA DO PARYŻA ●

MICHELLE MARLY

PRZEŁOŻYŁA URSZULA PAWLIK

MARGINESY

Michelle Marly: *Romy und der Weg nach Paris*
Sie Liebt Alain Delon – Und Wird Zur Größten Schauspielerin Ihrer Zeit

© Aufbau Verlag GmbH & Co. KG, Berlin 2021
(Published with Aufbau Taschenbuch; „Aufbau Taschenbuch“
is a trademark of Aufbau Verlag GmbH & Co. KG)

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Urszula Pawlik
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2022

*Moje życie zmieniło troje ludzi:
Alain Delon, Luchino Visconti i Coco Chanel.*

Romy Schneider

Paryż
10 kwietnia 1958

Lecący z Monachium samolot linii Air France przebił się przez warstwę chmur nad Île-de-France i za małym okrągłym oknem ukazał się widok łąk oraz pól uprawnych. Z tej wysokości wsie z położonymi zadziwiająco blisko siebie zagrodami wyglądały jak krajobrazowa gra planszowa z pionkami w kształcie maleńkich domków. Ostry skręt i wtem w dole pojawiła się metropolia z imponującymi, jasnymi budowlami o dachach pokrytych łupkiem, gdzieniegdzie otoczonych zielenią, przecięta wstęgą połyskującej ciemnej rzeki. Nawet z tej odległości, mimo zamglenia, dało się wyczuć szczególną atmosferę, o której śpiewano w amerykańskiej piosence sprzed dziesięcioleci – *April in Paris*. Odnosiło się wrażenie, jakby wiosna tylko czekała, żeby móc zaprezentować podróżnym swoje uroki.

Podobnie jak większość pasażerów Rosemarie Albach marzyła o wypiciu kawy w cieniu kwitnących drzew, chłonąc ich jedyny w swoim rodzaju wiosenny słodki zapach i czując na skórze lekki powiew orzeźwiającej bryzy.

Nucąc cichutko stary szlagier, oderwała wzrok od okna, by spojrzeć w lustro umieszczone wewnątrz małej puderniczki. Leciąca do pracy, co oznaczało, że zarówno uroda francuskiej stolicy, jak i uroki wiosny zejda na drugi plan i nie będą niczym więcej, jak tylko tłem dla dziewiętnastoletniej kobiety. A w zasadzie

jeszcze dziewczyny, która znajdzie się od razu w centrum uwagi – a to wymagało od niej perfekcyjnego wyglądu przez cały czas.

Faktycznie jej gęste, ciemne włosy za sprawą dużej ilości lakieru były ułożone równie nienagannie, jak tuż po wyjściu z salonu fryzjerskiego, do którego udała się przed odlotem. Tusz do rzęs się nie rozmażał. Poprawy wymagały jednak usta, które pociągnęła pomadką zaraz po zakończeniu posiłku serwowanego na pokładzie samolotu. Na koniec szybko upudrowała nos, po czym schowała wszystkie kosmetyki do torebki. Cichutko podśpiewując, ponownie spojrzała przez okno, za którym w miejsce panoramy wielkiego miasta, widzianej z lotu ptaka, ukazał się idylliczny krajobraz wokół lotniska Orly. Rozległy, niezabudowany teren nagle kończył się betonowym pasem, który teraz wydawał się na wyciągnięcie ręki. Romy przeszło przez myśl, że gdyby tyle nie latała, to zapewne w tym momencie poczułaby ogromny strach, że samolot rozbije się o twardą nawierzchnię.

Maszyna wylądowała z silnym uderzeniem. Gwałtowne szarpnięcie rzuciło dziewczynę do przodu pomimo ciasno zapiętego pasa bezpieczeństwa, zaś ostre hamowanie wbiło na powrót w miękkie tapicerowane oparcie fotela. Romy poczuła podchodzący do gardła żołądek, w którym musowały bąbelki dwutlenku węgla. W tym momencie pożałowała, że nie zrezygnowała z drugiego kieliszka szampana, podawanego pasażerom pierwszej klasy. Ale wypity alkohol przynajmniej sprawił, że nieco się odprężyła, co również było jej bardzo potrzebne, gdyż zaraz po wylądowaniu na Orly miała w świetle kamer i fleszy poznać swojego nowego partnera filmowego. Ponadto na płycie lotniska mieli się pojawić najważniejsi przedstawiciele francuskiej prasy, co oznaczało konieczność nieustannego uśmiechania się. Musiała także sprawiać wrażenie, że lądowanie na francuskiej ziemi zniosła o wiele lepiej niż w rzeczywistości. Z reguły przy takich okazjach szampan działał równie dobrze, jak wypity od czasu do czasu w garderobie czy

za kulisami planu filmowego kieliszek czegoś mocniejszego. Jednak trunk w zbyt dużych ilościach miał działanie zgoła odwrotne. Doprawdy, należało zrezygnować z drugiej dawki alkoholu!

Gdy to sobie uświadomiła, momentalnie odechciało jej się śpiewać. Zaciśnęła wargi i melodia natychmiast się urwała.

– Pilot mógłby jednak lądować z trochę większym wyczuciem – zauważyła siedząca obok matka.

– *Bienvenue à Paris.* – Z pokładowego głośnika popłynął głos stewardesy. – Witamy w Paryżu. Niestety jest bardzo zimno. Wieża podała, że temperatura wynosi poniżej sześciu stopni. Prosimy nie zapomnieć płaszczy.

„A zatem bez subtelných wiosenných nastrojów”, przemknęło Romy przez myśl. Jak dobrze, że to tylko krótka wizyta i już jutro lecą na Ibizę, gdzie odpoczną. Tam z pewnością świeci słońce i jest o wiele cieplej. Co prawda będzie musiała przeczytać nowy scenariusz i trochę się przygotować do roli, ale poza tym nie zamierzała myśleć o pracy ani tym bardziej pracować. Perspektywa urlopu rozgrzewała bardziej niż srebrnoszare karakułowe futro, które towarzyszka podróży wyciągnęła dla niej z garderoby.

– Uśmiechnij się, moje dziecko – napomniała ją matka. Sama właśnie nakładała na żakiet etolę z norek. – Pamiętaj, żeby zawsze się uśmiechać.

Na tę uwagę grymas zniechęcenia na twarzy Romy niemal automatycznie zmienił się w profesjonalny, promienny uśmiech.

– Nienawidzę takich cyrków – mruknęła.

Dokładnie rzecz biorąc, nienawidziła oficjalnych powitań na lotniskach organizowanych dla prasy, podczas których musiała udawać, że podróż przebiegła znakomicie, a co gorsza, wyglądać tak, jakby przyleciała na chmurze w towarzystwie anioła, będącego niebiańską wersją ziemskiej charakterizatorki.

– Ma się rozumieć, że się cieszysz na to spotkanie. Przecież tylko z tego powodu przyleciałyśmy do Paryża. W przeciwnym razie spokojnie mogłyśmy zostać w domu.

– Tak, mamusku – powiedziała z głębokim westchnieniem, w którym nie było radości.

*

Scena, którą Romy ujrzała, wychodząc z samolotu, w żadnej mierze nie poprawiła jej nastroju. Pogoda wcale nie była wiosenna. Zgodnie z informacją stewardesy na zewnątrz było szaro i zimno. Zamiast jak najszybciej znaleźć się w ciepłej limuzynie, czekającej w pewnym oddaleniu na płycie, na której zatrzymała się maszyna, Romy musiała poruszać się powoli, zupełnie jakby nie czuła lodowatej temperatury, gdyż właśnie tego od niej oczekiwano. Wolniutko. Z promiennym uśmiechem. Z wdziękiem. Równocześnie sprawiając wrażenie niedostępnej. Jak modelka na wybiegu. Względnie jak cesarzowa zmierzająca w kierunku tronu. A tę sztukę opanowała do perfekcji.

Gdy tylko pojawiła się w drzwiach samolotu, czekająca na nią u podnóża schodów spora grupa fotografów momentalnie się ożywiła. Na jej widok wszyscy jak na komendę unieśli aparaty i na wyścigi zaczęli pstrykać zdjęcia. Po drugiej stronie samojezdnych schodów, niespełna metr od reporterów, stało czterech mężczyzn. Dwaj z bukietami kwiatów, z których jeden zapewne był przeznaczony dla niej, a drugi dla matki. Spore wiązanki miały stanowić element dekoracyjny i zarazem uwiarygodnić serdeczne powitanie gwiazdy.

Romy poznała już wcześniej producenta, Michela Safrę, oraz reżysera, Pierre'a Gasparda-Huita. Natomiast pozostałej dwójki mężczyzn nigdy wcześniej nie widziała. Bez wątpienia jeden z nich miał jej partnerować w nowym filmie i to właśnie z jego powodu zaaranżowano ten cały prasowy raban. Drugi nieznamy, o ciemnych włosach i przyjaznej minie, miał około dwudziestu pięciu lat. Przystojny i pewny siebie, w nienagannie skrojonym ubraniu, wyglądał jak biznesmen, w odróżnieniu od stojącego obok dziwacznie wystrojonego typu.

– Mój Boże, a cóż to za pajac! – wypaliła Romy na widok osobliwej postaci.

Mężczyzna, którego dotyczył komentarz, był wysoki jak na Francuza i niewątpliwie niewiele starszy od niej. Twarz miał piękną niczym Eros. Gdy się na nią patrzyło, nie można było oprzeć się wrażeniu, że antyczny bóg nagle ożył. Nawet w ten ponury szary dzień jego błyszczące oczy o głębokiej, intensywnej barwie przywodziły na myśl fiołki. Włosy miał czarne i lśniące niczym chińska laka. Wyprostowana postawa w pełnej krasie ukazywała wysportowane ciało. Czarny garnitur leżał na nim nienagannie, podobnie jak rozpięty płaszcz, biała koszula i ciemny krawat. Jednak taki ubiór dla mężczyzny w jego wieku był nienaturalny i zdecydowanie zbyt elegancki, a już zwłaszcza na taką okazję. Nieznajomy trzymał w ręce bukiet czerwonych róż o długich łodygach. Wszystko w nim było zbyt piękne i perfekcyjne, żeby mogło być prawdziwe. Stanowił uosobienie absolutnej doskonałości, względnie arcy mistrzowsko wykonanej atrapy precudnego oryginału, który Romy uznałaby zapewne za mało interesujący, podobnie jak czekającego na nią osobnika.

Jej konsternacja na widok komitetu powitalnego była nazbyt widoczna, gdyż matka ponownie szepnęła jej do ucha:

– Uśmiechnij się! Nie zapomnij o uśmiechu, cokolwiek się wydarzy.

– To wszystko jest takie żenujące – syknęła Romy w odpowiedzi przez zaciśnięte zęby.

Jak przystało na dżentelmena starej szkoły, Michel Safra przywitał się najpierw z matką.

– *Bonjour, madame, bienvenue à Paris!* – powiedział, wręczając Magdzie bukiet kwiatów.

Po krótkiej przerwie, w czasie której wszyscy zastygli w przybranych pozach, dając okazję fotoreporterom do zrobienia zdjęć, Safra zwrócił się do Romy, oddając matkę pod opiekę reżysera:

– Witamy w Paryżu, *mademoiselle*. Chciałbym pani przedstawić aktora, z którym będzie pani grać w naszym filmie. Oto Alain Delon.

– *Bonjour* – wymamrotał mężczyzna, wciskając szerokim, nieco teatralnym gestem w ramiona Romy bukiet róż.

W tym momencie migawki aparatów zaczęły trzaskać z szybkością karabinów maszynowych.

Romy przycisnęła do siebie kwiaty, zadowolona, że ma na sobie futro chroniące ją przed ukłuciami licznych kolców.

– *Mademoiselle!* – zawołał jeden z reporterów, chcąc zwrócić na siebie uwagę i przyciągnąć jej wzrok w stronę obiektywu.

– *Souriez, s'il vous plaît!* – rozległo się z innej strony.

Romy ponownie uśmiechnęła się jak na komendę. „Niczym pies posłusznie reagujący na «siad» i «waruj»”, przemknęła jej przez myśl.

– *Mademoiselle Schneider, monsieur Delon, merci de vous rapprocher...* – zawołał inny fotograf.

Tym razem nie zrozumiała ani słowa, gdyż jej szkolny francuski był niewystarczający do wyłapania choćby sensu wypowiedzianego zdania.

Wtem Alain Delon pochylił się w jej stronę. Od razu dostrzegła, że był od niej wyższy o więcej niż szerokość dłoni. Nic dziwnego, wszak miała zaledwie metr sześćdziesiąt dwa wzrostu, co starała się nadrobić czółenkami na wysokich obcasach. Nagle ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie wywołane nagłą bliskością tego obcego, młodego mężczyzny. Poczwała w nozdrzach zapach jego wody po goleniu, której używał w nadmiarze.

Właśnie zamierzała odsunąć się od niego, gdy wtem usłyszała męski głos mówiący po niemiecku z francuskim akcentem:

– Fotograf chce, żebyście stanęli bliżej siebie. Proszę wyświadczyć mu tę przysługę, *mademoiselle*. Nazywam się Jean-Claude Brial i jestem przyjacielem Alaina. Będę również grał drugoplanową rolę w pani nowym filmie.

Dlaczego to nie ten sympatyczny aktor będzie jej partnerem w przygotowywanej produkcji? Poza tym mogłaby się z nim bez przeszkód porozumiewać, w przeciwieństwie do Alaina Delona, który przez cały czas milczał jak zakłęty.

– *Do you speak English?* – zwróciła się do przystojniaka, posyłając mu na potrzeby fotografów uśmiech zakochanej od pierwszego spojrzenia.

– *A little bit!* – odpowiedział, akcentując słowa tak, że brzmiało to bardziej jak francuski niż angielski, w którym Romy miała nadzieję z nim rozmawiać. Jego arogancki ton i sposób bycia sprawiły, że poczuła do niego jeszcze większą antypatię.

Zapewne powinna czuć się zaszczycona, że w ogóle raczył się do niej odezwać. A przecież był nikim. Wszak nikt nie znał Alaina Delona. I właśnie dlatego został wybrany, żeby jej partnerować. To jej nazwisko, nie jego, było magnesem, który miał przyciągnąć publiczność do kin. Ale dlaczego – na miłość boską – producent wpadł na pomysł, żeby zaangażować tego typu? Dlaczego matka, która brała pod lupę każdego z jej dotychczasowych partnerów filmowych, zgodziła się na kogoś takiego? Dlaczego ona sama, Romy, dała się namówić do przyjęcia roli, którą Magda Schneider znakomicie zagrała przed dwudziestu pięciu laty? Łańcuch niewłaściwych decyzji sprawił, że teraz stała na płycie lotniska Orly u boku tego zadzierającego nosa gogusia, który w żadnej mierze nie był jej potrzebny do szczęścia. W tym przypadku mogła tylko stracić, co byłoby okropne.

Producent powiedział parę słów do prasy, które Romy puściła mimo uszu, skupiona na swoim nieszczęściu, równocześnie modląc się w duchu, żeby wypaść jak najlepiej. Zapewne Safra oznajmił reporterom, że sesja fotograficzna została zakończona, gdyż damy muszą teraz udać się do hotelu, na co przedstawiciele francuskich mediów wycofali się z wyraźnym niezadowoleniem. Romy zauważyła, że rozmawiająca z Pierre'em Gaspardem-Huitem matka skierowała się w stronę pierwszego ze stojących na płycie Citroënów.

Idąc, rzuciła jej przez ramię karcące spojrzenie, które nie uszło uwagi Alaina Delona. Niema nagana sprawiła, że wreszcie się od niej odsunął. Spotkanie z prasą dobiegło końca, a to oznaczało, że najgorsze chwile w Paryżu miała już za sobą.

Romy wzięła głęboki oddech. Ze zdziwieniem stwierdziła, że w wilgotnym, przesiąkniętym zapachem deszczu powietrzu pomimo panującego zimna wyczuwało się opiewany przez poetów delikatny powiew paryskiej wiosny. Wciągnęła do płuc kwietniowy aromat, co sprawiło, że od razu poczuła się lepiej.

Przynajmniej róże o tej porze roku nie pachniały tak intensywnie jak latem. Niegustowny bukiet zaczynał jej ciążyć. Rozejrzała się za kimś, kto mógłby ją uwolnić od naręcza kwiatów. Jednak tu, w odróżnieniu od studia filmowego, nigdzie nie zauważyła czuwającej nad wszystkim rekwizytorki.

Nie znalazłszy nikogo, kto odebrałby od niej nieporęczny prezent powitalny, wcisnęła kwiaty wciąż jeszcze tkwiącemu u jej boku Alainowi Delonowi, który był zbyt zaskoczony jej gestem, by zareagować.

Idąc do samochodu, usłyszała za plecami jego oburzony głos:
– Cóż ona sobie wyobraża, że kim niby jest? I to ma być światowa gwiazda? Brigitte Bardot to prawdziwa, światowej sławy gwiazda, a nie jakaś tam Romy Schneider!

Niefortunnie dla Delona zrozumiała wszystko, co powiedział, gdyż tak się złożyło, że słowa, których użył, by wyrazić swoje niezadowolenie, zmuszona była wkuć swego czasu w internacie klasztoru augustynek w zamku Goldenstein nieopodal Salzburga.

Co do tego, że *monsieur* Delon się mylił, nie było żadnych wątpliwości. Romy Schneider była gwiazdą światowej sławy. W Hiszpanii *Dziewczęce lata królowej* przez niemal rok nie schodziły z ekranów największych kin. W styczniu ubiegłego roku przejechała wzdłuż i wszerz Stany Zjednoczone Ameryki, promując film o młodej królowej Wiktorii. Wówczas miała okazję się przekonać, jak bardzo sławna jest za oceanem. W Nowym Jorku i Los Angeles wystąpiła ośmiokrotnie w telewizji w programach na żywo. Udzieliła pięćdziesięciu wywiadów radiowych. Odbyla niezliczoną ilość spotkań z dziennikarzami prasowymi oraz uczestniczyła w długich sesjach fotograficznych. Było tego tyle, że od ciągłego uśmiechania się bolały ją mięśnie twarzy. Wzięła też udział w balu w operze na Manhattanie. Miała nawet zdjęcia próbne w hollywoodzkiej wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer. Była ciągle zmęczona, i to nie tylko z powodu różnicy czasu. Jednak emocje sprawiały, że jakoś się trzymała, gdyż wszystko to było wręcz niewyobrażalnie cudowne.

Chociaż rodzice byli aktorami filmowymi, Romy do czternastego roku życia nie znała ich świata ani z perspektywy stania przed kamerą, ani tym bardziej za nią. Podziwiany i zarazem uwielbiany przez nią przeważnie nieobecny ojciec, Wolf Albach-Retty, odszedł od matki, a tym samym porzucił pięcioletnią córkę i jej o dwa lata młodszego brata. Od tego momentu widywała go jeszcze rzadziej.

Magda Schneider wprawdzie bardzo dbała o niewielką rodzinę, jednak musiała pracować, co sprawiło, że mogła zajmować się Rosemarie i Wolfem-Dieterem tylko podczas urlopu. Dlatego najbliższymi osobami dla małej dziewczynki byli dziadkowie ze strony matki, mieszkający w Augsburgu, gdzie dziadek pracował jako instalator, zaś babcia prowadziła dom. By pomóc córce w wychowaniu dzieci, Schneiderowie przeprowadzili się do należącego do Magdy wiejskiego dworku Mariengrund w Schönau niedaleko Berchtesgaden, co sprawiło, że Romy spędziła dzieciństwo z dala od świata, w którym żyli i pracowali rodzice. Będąc podlotkiem, znała kino wyłącznie jako widz. Kiedy przebywała w internacie, zakonnice od czasu do czasu pozwalały jej na wyprawę do Salzburga do tego świata iluzji.

Dziewczynka była członkinią szkolnej grupy teatralnej, w której działała z ogromnym zaangażowaniem. Występy na szkolnej scenie miały dla Romy duże znaczenie, gdyż już od najmłodszych lat skrycie marzyła, że będzie aktorką. Równocześnie chciała się nauczyć rękodzieła artystycznego. Zawsze chętnie obdarowywała członków rodziny własnoręcznie malowanymi talerzami, które wychodziły jej wyjątkowo dobrze.

Życie Romy zmieniło się radykalnie dwa dni po jej czternastych urodzinach, kiedy to matka zabrała ją na zakupy do Monachium. Okazją był jej ślub z zamożnym gastronomem z Kolonii, Hansem Herbertem Blatzheimem. I tak oto obcy mężczyzna nagle stał się członkiem rodziny, po czym szybko przejął wszystkie stery. Romy podeszła do tej zmiany pragmatycznie i zaakceptowała ojczyma. Zaczęła zwracać się do niego *daddy*, mimo że od momentu zamążpójścia matka poświęcała jej jeszcze mniej uwagi niż dotychczas, zmuszona zajmować się także mężem. Jednak wkrótce potem ich kontakty stały się intensywniejsze i zaczęły spędzać ze sobą więcej czasu, niż Romy mogła sobie wymarzyć. Początkiem takiego stanu rzeczy była wspólna herbata w holu wytwornego hotelu Bayerischer Hof.

Wówczas to Romy po raz pierwszy była z mamą w tak eleganckim miejscu i do tego na spotkaniu z reżyserem Hansem Deppem, z którym Magda Schneider współpracowała przy realizacji nowego przedsięwzięcia. Wtedy też dziewczynka pierwszy raz miała do czynienia z kimś z artystycznego świata rodziców, co – ma się rozumieć – było niezmiernie ekscytujące dla osoby w jej wieku.

Podczas gdy dorośli dyskutowali o tym, kogo obsadzić w roli filmowej córki Magdy w *Kiedy znów zakwitną białe bzy*, myśli Romy krążyły wokół egzaminów do Szkoły Rzemiosł Artystycznych. Dopiero gdy padło jej nazwisko, dotarło do niej, kogo matka chciałyby widzieć w filmie u swego boku.

Zdjęcia próbne zorganizowano w Geiseltal, po nich nastąpiły kolejne w Berlinie Zachodnim. Tym sposobem, nie przekazując nigdy prognozy szkoły filmowej, Romy nagle stała się aktorką. Początki okazały się zadziwiająco łatwe, gdyż miała znakomitą pamięć i szybko przyswajała teksty, posłusznie wykonywała polecenia reżysera, kamerzysty i realizatora światła, a ponadto grała samą siebie – ładną, młodą, pełną naturalnego uroku dziewczynkę, emanującą ciepłem i serdecznością.

Nikt się nie spodziewał, że osiągnie sukces. A już najmniej ona sama. Nikt też z zaangażowanych w realizację kolejnego filmu, w którym Romy po raz pierwszy zagrała główną postać, nie spodziewał się aż tak ogromnego zachwytu, jaki wzbudziła w roli młodzieńczej angielskiej królowej Wiktorii. Niespełna rok później na ekrany wszedł wielki przebój kasowy *Sissi**. Wtedy Romy Schneider była już wielką gwiazdą w Niemczech

* „Sissi” jako zdrobnienie imienia cesarzowej Austrii Elżbiety Bawarskiej rozpowszechniło się dzięki ekranizacji jej dziejów w drugiej połowie ubiegłego wieku. Sama Elżbieta podpisywała się „Sisi”, w takiej też formie zdrobnienie pojawia się w korespondencji rodzinnej. W niniejszej książce zastosowano tę drugą pisownię, a formę „Sissi” pozostawiano tylko w tytułach filmów (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

i Austrii. Nieco później zdobyła popularność także w innych krajach.

Jadąc wraz z matką z lotniska Orly do hotelu George V, znajdującego się w ósmym *arrondissement** Paryża, była jedną z najpopularniejszych na świecie młodych aktorek filmowych. I to właśnie sława stanowiła powód zaangażowania jej przez Michela Saffrę, choć najwyraźniej jej francuski kolega miał na tę kwestię zgoła odmienny pogląd.

– Skąd oni wystraszyli tego całego Alaina Delona? – Romy westchnęła na myśl o chamie, który zapewne jechał do miasta innym samochodem. Albo metrem. Nie miała pojęcia, czym wracał z Orly.

– Znalazł go twój reżyser – wyjaśniła spokojnie matka. – Zresztą po obejrzeniu zdjęć próbnych całkowicie się zgodziłam z wyborem Pierre’a Gasparda-Huita. Alain Delon jest zupełnie nieznany. Tym samym spełnia warunek, który postawiłam, godząc się na twój udział w tym filmie i współpracę z tobą. Robi też dobre wrażenie. A co najistotniejsze, znakomicie prezentuje się w mundurze jako podporucznik Lobheimer. Poza tym wydaje się, że jest dość utalentowany.

– Utalentowany? – W głosie Romy zabrzmiał sarkazm. – A co to niby za talent?

– Aktorski, ma się rozumieć. – Magda pogładziła z czułością rękę córki. – Nie denerwuj się tak, poczekaj.

Cierpliwość nie była mocną stroną Romy. Jednocześnie dziewczyna zdawała sobie sprawę, że nie wpłynie na zmianę decyzji o aktorach zaangażowanych przez reżysera. Mimo to zauważyła z wyrzutem:

– I co z tego, że jest się gwiazdą, skoro nie ma się żadnego wpływu na obsadę!

* Fr. *arrondissement municipal* – okręg miejski. Paryż liczy ich dwadzieścia.

– Skądże znowu! Przecież mamy to zagwarantowane odpowiednim zapisem w umowie – zaprzeczyła Magda.

Romy puściła jej stwierdzenie mimo uszu.

– Chciałabym móc postawić na swoim i ponownie zagrać razem z Horstem Buchholzem – lamentowała. – Wiesz, jak lubię z nim pracować.

Nie zdążyła jednak skończyć zdania, a już wiedziała, że wspominając młodego niemieckiego gwiazdora, popełniła błąd.

Horst Buchholz był dla niej niczym promyk słońca w szarzyźnie dnia codziennego. Podobnie jak na początku jej kariery młody wiedeński asystent reżysera, Hermann Leitner, w którym się zadurzyła podczas kręcenia *Dziewczęcych lat królowej*. Lecz wszystkie jej pragnienia pozostały niestety w sferze niewinnych marzeń, gdyż na każdym kroku towarzyszyła jej matka. Niedługo potem, na balu filmowców w Monachium, poznała austriackiego narciarza alpejskiego, Toniego Sailera. I choć był wielokrotnym mistrzem świata oraz mistrzem olimpijskim, to w wytwornym towarzystwie sław, w którym Romy czuła się jak ryba w wodzie, poruszał się wyjątkowo nieporadnie. Na szczęście, znając prostacki tyrolski akcent, z jakim mówił, była w stanie go zrozumieć. To spowodowało, że cały wieczór spędzili razem, rozmawiając, śmiejąc się, dowcipkując i wybornie się bawiąc.

Następnego dnia umówili się na obiad – naturalnie w towarzystwie mamusi – co sprawiło, że z obiecująco zapowiadającego się flirtu i tym razem nic nie wyszło.

Natomiast z Horstem Buchholzem sprawa miała się inaczej. Romy wystąpiła z nim w dwóch filmach; spędzali wtedy ze sobą mnóstwo czasu, co sprawiło, że pomimo stałej obecności mamusi w końcu zostali przyjaciółmi.

Wywodzący się z ubogiej dzielnicy, świata zupełnie jej obcego, nieobyty i w odróżnieniu od niej źle wychowany berlińczyk wywarł na niej ogromne wrażenie swoim robotniczym pochodzeniem. Wyglądał i prezentował się znakomicie. Był ekscytujący

pod każdym względem. Dla Romy uosabiał rewolucjonistę, śmiało i pewnie zmierzającego prosto do celu, to jest zdobycia międzynarodowej sławy. W Niemczech znali go praktycznie wszyscy po tym, jak zagrał główną rolę w *Chuliganach*. Większość widziała w nim niemieckiego Jamesa Deana. Jego poza bezwzględności i nieświadomego okrucieństwa fascynowała Romy o wiele bardziej niż starannie wyretuszowany obraz zarozumiałego przystojniaka pokroju Alaina Delona. W końcu dzielące ich różnice spowodowały między nimi rozdzwięk. Hottie, jak nazywali go przyjaciele i rodzina, zarzucił jej, że nie jest w stanie go zrozumieć, gdyż pochodzi z zupełnie innej warstwy społecznej...

– Horst Buchholz stanowczo nie wchodzi w grę. – W jej myśli wdarł się głos matki, przy czym nie wiadomo było, co Magda chciała przez to wyrazić.

Tak czy siak, Romy nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, dlatego nadal patrzyła w milczeniu przez okno. Tymczasem wysokie kredowobiałe fronty mieszczańskich kamienic w czternastym *arrondissement* ustąpiły miejsca szlachetniejszym budowlom siódmej dzielnicy. W dali widać było złotą kopułę kościoła Inwalidów. Romy wiedziała, że gdy tylko znajdą się na drugim brzegu Sekwany, zaraz zobaczą wieżę Eiffla i będą ją mijać. Znała trasę z lotniska w kierunku Pól Elizejskich, zachwycała się nią za każdym razem od pierwszego pobytu w Paryżu przed dwoma laty...

– Była też mowa o młodym Angliku. Chodziło o Rogera Moore'a. Ale on jest dla ciebie za stary. Przekroczył już trzydziestkę. A Alain Delon nie tylko jest atrakcyjny, lecz także idealnie pasuje wiekowo, bo jest zaledwie trzy lata starszy od ciebie. I to przeważało, ponieważ młodszy partner jest zdecydowania lepszy.

„Być może Delon jest ulubieńcem wszystkich teściowych”, przemknęło Romy przez myśl. Co za nudziarz.

– Z Anglikiem przynajmniej mogłabym porozmawiać – odburknęła.

– Fakt, mówisz po angielsku znacznie lepiej od niego. Ale przecież twój francuski wcale nie jest znowu taki zły.

– Tak, mamusku – przyznała posłusznie Romy. Cóż innego mogła powiedzieć?

Przycisnęła nos do szyby i ze skupieniem obserwowała budzący respekt mur, który okalał szkołę wojskową, a następnie wieżę Eiffla i pont d'Iéna, łączący oba brzegi Sekwany.

Zaczęło padać. Krople deszczu spływały po szybie. Patrząc na zamazany krajobraz, Romy marzyła o paryskiej wiośnie. Takiej jak w ubiegłym roku, podczas kręcenia filmu z Horstem Buchholzem, kiedy to zakochała się nie tylko w Paryżu. Nie przypuszczała wówczas, że powrót do ukochanego miasta będzie taki przygnębiający.

Konferencja prasowa. Spotkania z reżyserem. Próby. Romy doskonale znała procedury przygotowań do produkcji filmu. Samo kręcenie zamykało się przeważnie w dwóch miesiącach i musiało zostać dokładnie zorganizowane, żeby zarówno w Paryżu, jak i w Wiedniu zdjęcia przebiegły zgodnie z ustalonym harmonogramem. Za wszelką cenę należało unikać wszelkich komplikacji i wzrostu założonych w budżecie kosztów. Dlatego wszystko wymagało dokładnego zaplanowania co do minuty. Także to nie było dla Romy niczym nowym i nie trzeba jej było co do tego przekonywać. I w atelier, i w plenerze pracowała precyzyjnie niczym szwajcarski zegarek. Dlatego też była pewna, że jeśli o nią chodzi, wszystko pójdzie jak należy i zostanie zrealizowane w założonym czasie.

Natomiast nie miała pojęcia, jak zachowa się jej partner. Zdawała sobie sprawę, że nie zyskała jego sympatii, podobnie jak on jej.

Przynajmniej w tym punkcie współgrali. Na tę myśl trochę jej ulżyło. To nie do pomyślenia, żeby miała latać za tym gogusiem.

– Chcielibyśmy z Alainem zaprosić panią wieczorem. – Przez otaczający ją niezrozumiały gwar dyskutujących w hotelowym holu filmowców przebił się miły głos Jeana-Claude’a Brialy’ego, mówiącego z uroczym francuskim akcentem. – Jeśli nie ma pani żadnych planów na dzisiejszy wieczór, chcielibyśmy zabrać panią do Lido.

Zaskoczona zaniemówiła.

– Ma się rozumieć, zaproszenie dotyczy również pani *maman*
– dodał pospiesznie.

– Tak – odpowiedziała z ociąganiem, co zabrzmiało raczej jak pytanie, a nie potwierdzenie. Prawdę powiedziawszy, w tym momencie sama nie wiedziała, czego chce.

– W Lido po kolacji zawsze odbywa się doskonała rewia, którą naprawdę warto zobaczyć – przekonywał Brialy, widząc jej niezdecydowanie. – Gwiazdą programu będzie niemiecki duet, dwie młode dziewczyny, słynne siostry Kessler. Jestem pewien, że się pani spodoba. To bliźniaczki. Ale może ich sława nie jest aż tak wielka jak pani, *mademoiselle*?

– Ależ jest, jest – zapewniła pospiesznie z uśmiechem. – Naturalnie, że chętnie obejrzę przedstawienie.

– *Voilà*. – Rozpromienił się na jej zapewnienie. – A zatem jesteśmy umówieni na *rendez-vous*.

– Poinformuję mamę.

*

Idąc wieczorem w towarzystwie matki w stronę rzęsiście oświetlonego niezliczoną ilością reflektorów wejścia do słynnego na całym świecie teatru variété na Polach Elizejskich, zadawała sobie w duchu pytanie, co, u diabła, skłoniło ją do przyjęcia zaproszenia.

Oczywiście lubiła spędzać czas w towarzystwie. Miała przecież dziewiętnaście lat, a w tym wieku wszystkie dziewczyny chętnie wychodzą wieczorami. Nudziły ją formalne wystąpienia u boku matki, jak również wizyty w lokalach w towarzystwie ojczyma. Hans Herbert Blatzheim posiadał kilkadziesiąt restauracji, barów oraz nocnych klubów. Niemal we wszystkich już była, bywała lub musiała być, gdyż zdjęcie *Romy Schneider* stanowiło doskonałą reklamę dla każdego z tych przybytków.

Początkowo po kolacji w Lido spodziewała się czegoś innego, odmiennego od wszystkiego, co do tej pory знаła. Szybko jednak

doszła do wniosku, że wytwórnia filmowa z pewnością zadbała o pojawienie się odpowiedniej liczby reporterów, mających sфотографować przyszłą parę kochanków filmowych na zaaranżowanym przez Jeana-Claude'a Brialy'ego *rendez-vous*. A zatem będzie to wieczór podobny do innych, choć z drugiej strony jakże różniący się od tych, które były udziałem jej rówieśniczek i w jakich nie dane jej było uczestniczyć.

Od pewnego czasu coraz częściej przechodziło jej przez myśl, że musi zmienić swoje życie. Miała dziewiętnaście lat, a to oznaczało, że powinna wreszcie zacząć sama decydować o sobie. W końcu się usamodzielnic. Z jednej strony nie mogła być wiecznie sterowaną przez matkę i ojczyrna marionetką. Z drugiej zaś bardzo jej zależało na pomocy i wsparciu rodziny. Okropne było też wyobrażenie, że wolność miałaby okupić utratą miłości matki. Dlatego zawsze ulegała prośbom rodziców, lecz z czasem stawalo się to coraz trudniejsze i coraz bardziej uciążliwe. Z biegiem lat coraz gorzej znosiła konieczność podporządkowania się ich życzeniom.

Dzisiejsze spotkanie z Alainem Delonem i Jeanem-Claude'em Brialem w żadnym razie nie miało być przejawem buntu z jej strony. Wręcz przeciwnie; uważała, że ich wspólne wyjście będzie dobrze odebrane zarówno przez producenta, jak i reżysera i że tym samym spełni ich oczekiwania. Ponadto miała nadzieję lepiej poznać swojego partnera filmowego i nawiązać harmonijno-koleżeński układ, który z pewnością ułatwiłby im współpracę. Romy nigdy jeszcze nie przeżyła tak stanowczego odrzucenia przez aktora, z którym miała pracować. Dotychczas było dla niej oczywiste, że kobieta i mężczyzna wspólnie występujący przed kamerą są poniekąd z natury rzeczy dobrymi przyjaciółmi. Dokładnie takiej relacji oczekiwała też od wszystkich uczestników ekipy zaangażowanych w produkcję filmu. I jeśli zaprzyjaźnieniu się z Alainem Delonem miał pomóc wspólny wypad do Lido, była gotowa skorzystać z zaproszenia.

Lido okazało się eleganckim lokalem w stylu staromodnego teatru rewiowego. Stoły z wygodnymi tapicerowanymi krzesłami i niewielkie kanapy tworzyły półokrąg wokół sceny. Były też nieszne. Na każdym stoliku stała lampka zapewniająca przytłumione oświetlenie w tonącej w półmroku sali teatralnej. „I pomagająca trafić do talerza z jedzeniem”, dodała w myślach Romy.

Orkiestra grała do tańca francuskie piosenki oraz melodyjny swing, a nie jak zazwyczaj jazz. Nie było też rock'n'rolla. Na znajdującym się tuż pod sceną parkiecie eleganckie pary poruszały się wolno w rytmie walca. Wszystkie panie miały na sobie suknie koktajlowe, zaś panowie smokingi. Krążący pomiędzy restauracyjną kuchnią a salą kelnerzy we frakach oraz długich białych fartuchach roznosili ogromne półmiski z owocami morza i napełniali kieliszki szampanem. Wszystko sprawiało wrażenie niezmiernie wytwornego i nieprawdopodobnie drogiego. Na ten widok Romy zadała sobie w duchu pytanie, jakim cudem ci dwaj nieznani aktorzy mogli sobie pozwolić na taki luksus. Doszła do wniosku, że z pewnością za wszystko płacił producent filmu.

Delon i Brialy siedzieli już przy zarezerwowanym dla nich stoliku, do którego kierownik sali prowadził Romy i Magdę. Ma się rozumieć, obaj byli w wieczorowych garniturach. Podobnie jak na lotnisku Delon i tym razem sprawiał wrażenie przesadnie wystrojonego i nadmiernie wymuskanego. „Gdyby ten typ ubierał się jak mężczyzna w jego wieku i nie obnosił się przez cały czas z taką śmiertelną powagą, sprawiałby znacznie lepsze wrażenie”, pomyślała Romy, podając mu dłoń.

– *Bonsoir* – powiedziała na przywitanie.

– Jo ciem kochom – oznajmił z grobową miną Alain Delon po niemiecku.

– Co takiego? – Zaskoczona cofnęła dłoń.

– Pana przyjaciel poczyna sobie wyjątkowo odważnie – zwróciła się Magda do Brialy'ego, kwitując gafę wyrozumiałym uśmiechem godnym królowej matki.

– Nauczyłem Alaina tego zdania. – Brialy uśmiechnął się zakłopotany. – Ale najwidoczniej coś mu się pomyliło...

Po tym stwierdzeniu pomiędzy aktorami nastąpiła szybka, prowadzona półgłosem po francusku wymiana zdań, z której Romy nie rozumiała ani słowa.

– Bardzo się cieszymy, że mogły panie przyjść. – Brialy wreszcie zwrócił się bezpośrednio do nich. – To właśnie Alain próbował pani powiedzieć, *mademoiselle*. Tylko tyle, nic więcej.

– No tak... – Romy przygryzła dolną wargę. Ten niefortunny początek koleżeńskie kolacji, której celem miało być nawiązanie przyjaznych kontaktów, jeszcze pogorszył jej już i tak nienadzwyczajny nastrój. Dlatego też rzucając przelotne spojrzenie swojemu partnerowi filmowemu, dodała: – Nawet mi przez myśl nie przeszło, że *monsieur* Delon zamierzał powiedzieć coś więcej.

– Może byśmy usiedli? – zaproponowała Magda, próbując ratować sytuację.

A że pytanie było z gruntu retoryczne, nie czekając na odpowiedź, usiadła na najbliższym krześle, które stojący obok usłużny kierownik sali zdążył w międzyczasie odsunąć.

Przy stole nadal panowała napięta atmosfera. Delon zamówił szampana, nie wiedząc, czy w zaistniałej sytuacji wystarczy jedna butelka. Szybko doszedł do wniosku, że chyba jednak nie, gdy zauważył Romy opróżniającą pierwszy kieliszek jednym haustem, jakby to była lemoniada, by dodać sobie animuszu i poprawić fatalne samopoczucie. Następną lampkę popijała już wolniej. A że Magda i Brialy również ochoczo zaczęli się raczyć wybornym trunkiem, wkrótce trzeba było zamówić drugą butelkę, a po niej jeszcze trzecią. Na życzenie Delona przyniesiono dwa ogromne półmiski owoców morza, za które Romy zabrała się z dużym apetytem. Widząc to, jej filmowy partner dodatkowo zamówił importowany kawior.

Sięgając po kolejny kieliszek, Romy pochwyciła krytyczne spojrzenie matki, lecz je zignorowała. Jadła i piła, próbując dobrze się

bawić. Jednak do poprawy nastroju potrzeba jej było czegoś więcej niż kulinarnych specjałów i alkoholu. Rozmowa kulała, gdyż odbywała się za pośrednictwem Brialy'ego, co najwyraźniej nudziło Delona, mimo że to właśnie on był największym nudziarzem w tym towarzystwie. Romy zauważyła, że Brialy kilkakrotnie szturchał przyjaciela w bok, a gdy to nie pomogło, kopnął go w kostkę, na co Delon aż podskoczył niczym rażony prądem, o mało nie wywracając stołu.

Zastosowany przez Brialy'ego środek wreszcie odniósł zamierzony skutek, gdyż Alain wstał i skłonił się przepisowo przed Romy.

– *Dansez avec moi!* – burknął opryskliwe, po czym dodał swoim zabawnym angielskim: – *Dance with me!* – Także to zdanie wcale nie zabrzmiało uprzejmie.

Wtem oślepił ją błysk fleszy. Najwyraźniej obecni na sali fotoreporterzy tylko czekali na jej taniec z partnerem filmowym. No cóż, jakkolwiek by było, wirująca na parkiecie para głównych bohaterów stanowiła ulubiony temat fotografii. Było to zdecydowanie najbardziej cenione ujęcie, jakie mogło się trafić przed rozpoczęciem kręcenia filmu, i Romy doskonale o tym wiedziała.

Orkiestra zagrała *La vie en rose* Édith Piaf. Romy o wiele bardziej wolałaby tańczyć w rytm tej przepięknej piosenki o miłości w ramionach innego mężczyzny. Wciąż miała w pamięci niemal identyczną scenę pomiędzy nią a Horstem Buchholzem, tuż przed rozpoczęciem zdjęć do ich pierwszego wspólnego filmu. Ale zarażem jakże różną od tej...

Ze względu na młody wiek osiemnastoletniej pasierbicy i partnerującej jej w filmie Robinson nie powinien umrzeć dwudziestotrzyletniego aktora Hans Herbert Blatzheim zwołał na popołudnie konferencję prasową. Spotkanie miało się odbyć w należącym do niego nocnym lokalu Tabu przy monachijskiej Leopoldstraße, znanym również jako Piwnica Egzystencjalistów. Wieczorami nosiło się tu czarny golf, słuchało jazzu i tańczyło jitterbuga. I choć pora dnia była

nieodpowiednia, wydawało się, że będą to właściwe kulisy dla dwojga młodych ludzi, którzy obecnie – każde na swój sposób – byli w Niemczech najbardziej lubianymi i zarazem najpopularniejszymi aktorami filmowymi.

Romy czuła się zdegradowana do roli małej dziewczynki, której nie wolno przebywać razem z dorosłymi. Mimo to jak zawsze podporządkowała się ojczymowi i jej uległość została nagrodzona.

Horsta Buchholza znała jedynie ze zdjęć, podobnie jak każda dziewczyna w jej wieku. Wiedziała, że wygląda cudownie. Podobnie jak zdecydowana większość nastolatek czytała wszystko o jego karierze zawodowej i o nim samym. Stąd wiedziała, że urodził się w Berlinie jako nieślubne dziecko i wychował w rodzinie zastępczej. Buchholz wcale nie ukrywał, że jego rodzice byli prostymi robotnikami.

Był znakomitym aktorem. Romy miała okazję podziwiać go w Chuliganach. Teraz, przed pierwszym spotkaniem, czuła ucisk w żołądku i miała lekkie mdłości.

I wtem na konferencji prasowej w Tabu pojawił się jej idol – nonkonformistyczny, młody mężczyzna w dżinsach, białej koszuli i skórzanej kurtce, jakby chciał udowodnić, że faktycznie jest niemieckim Jamesem Deanem. Jego niebieskie oczy błyszczały niczym całe rozgwieżdżone niebo.

– Byle nie walc – oznajmił. – Nie mam zamiaru tańczyć z tobą walca.

Romy speszyło, że od razu przeszedł na ty, jakby byli co najmniej dobrymi znajomymi. Jego stanowcze oświadczenie wytrąciło ją z równowagi i sprawiło, że poczuła się bezradna. Ale spodobała jej się jego pewność siebie.

– W takim razie zatańczymy coś innego – zgodziła się bez namysłu.

– Sądziłem, że znasz wyłącznie walca. A umiesz tańczyć boogie-woogie?

Przypuszczalnie było to pytanie. W każdym razie można było się tego spodziewać po jego prowokacyjnym wystąpieniu. Jednocześnie

sprawił wrażenie szczerego i... sympatycznego. Dlatego też odpowiedziała bez ceregieli:

– Przypuszczam, że tak.

– No to w takim razie pokażmy tym pismakom, co potrafi dzisiaj sza młodzież – powiedział z uśmiechem.

Nagle Romy ogarnęło nieznane dotąd uczucie. Muzyka przeniknęła ją do głębi, wypełniając jej ciało od palców stóp aż po sam czubek głowy i stając się jakby jego częścią. Było to zupełnie nowe doznanie. Szaleńcze wirowanie na parkiecie w rytm muzyki z tym Hunem dawało niewiarygodne poczucie swobody i wolności. Ogarnięta radością, dziękowała w duchu Panu Bogu, że chociaż mierzyła zaledwie metr sześćdziesiąt dwa, włożyła baleriny, a nie czółenka na wysokich obcasach.

Próbując łąpać oddech, w pełni zdawała się na partnera, dając się prowadzić, naśladując jego ruchy, wykonując szalone obroty i całkowicie zatracając się w rock'n'rollu. Wydawało jej się, że królowa Wiktoria i cesarzowa Sisi nagle zniknęły, jakby nigdy ich nie było. Czowała, że dopiero teraz gra swoją życiową rolę. Wreszcie mogła zachowywać się jak zwyczajna młoda dziewczyna. Wreszcie nie musiała grać ślicznej, dobrze wychowanej, nieco pulchnej wiedeńskiej pani. Odnosiła wrażenie, że zachodzi w niej przemiana. Coś na kształt małej rewolucji.

Następnie Hun pociągnął ją w stronę orkiestry, po czym wszedł pomiędzy muzyków, markując ze swadą grę na wyimaginowanej gitarze.

Spektakl, odgrywany w zasadzie dla publiczności, poruszył w najgłębszych zakamarkach duszy Romy strunę, której istnienie co prawda przeczuwała, ale która jak dotychczas jeszcze nigdy nie zagrała. Przede wszystkim jednak tego popołudnia dotarło do niej, że zostaną z Horstem Buchholzem przyjaciółmi.

„Z Alainem Delonem z pewnością się nie zaprzyjaźnimy”, przemknęło jej przez myśl.

Była niezmiernie zadowolona, że muzyka umilkła stosunkowo szybko. Na szczęście los przyszedł jej z pomocą i na tym jednym

tańcu miało się skończyć, gdyż dyrygent dał znak, na który orkiestra zagrała tusz oznajmiający rozpoczęcie rewii. Delonowi nie pozostało nic innego, jak odprowadzić ją do stolika.

Na parkiecie Romy i jej partner poruszali się sztywno niczym nieśmiali piętnastolatki w staromodnej, nieprawdopodobnie dbającej o przyzwoitość szkole tańca, a nie jak dwoje nowoczesnych, młodych, pełnych temperamentu ludzi. Mimo to Romy uśmiechała się promiennie w wycelowane w nich obiektywy aparatów fotograficznych. Z jej miny w żadnej mierze nie dało się wyczytać, że marzy o jak najszybszym zakończeniu tego odgrywanego na potrzeby prasy przedstawienia. Znów czuła się niczym wytresowany pies, który w każdej, nawet w najgorszej sytuacji zawsze musiał stawać na tylnych łapach.

Po powrocie do stolika Delon zamówił kolejną butelkę szampana, podczas gdy Romy postanowiła poświęcić całą uwagę rozrywkowej części wieczoru. Przytłumione światło na widowni sprawiło, że mogła się rozluźnić i nieco sobie pofolgować, gdyż nie musiała bez przerwy liczyć się z tym, że będzie w centrum uwagi wszystkich obecnych. W panującym na sali mroku nie musiała siedzieć prosto jak świeca. Mogła też położyć łokcie na stole i podeprzeć głowę rękami. Z ciekawością obserwowała poszczególne części programu na scenie, na której w oślepiającym świetle reflektorów eksplodowała istna feeria barw, blasku i złota.

Tancerki z Bluebell Girls, słynnego baletu Lido, odziane tak skąpo, że aż zapierało dech, w pełni eksponowały przepiękne ciała. Mimo że nie miały niemal nic na sobie, ich kostiumy były co najmniej równie bogate jak poszczególne suknie balowe filmowej cesarzowej Sisi. Odnosiło się wrażenie, że ich cieliste trykoty składają się wyłącznie ze strasu. Przepych strojów podkreślały też umieszczone z tyłu i na głowach ogromne wiązki strusich piór. Natomiast ramiona tancerek i ich nieprawdopodobnie długie nogi były gołe i połyskiwały matowo niczym alabaster.

Romy siedziała jak zaczarowana. Bezpruderyjność występów była według niej niebywała, ale w żadnym razie wyzywająca. Oglądanie w towarzystwie mamy i dwóch młodych mężczyzn hojnie eksponowanej nagości połączonej z frywolnością i zarazem elegancją było niezmiernie krępujące. Żeby jakoś przeżyć ten występ do końca, potrzebowała zdecydowanie więcej szampana. Koniecznie musiała się napić. Zmieszana spojrzała na stojący przed nią pusty kieliszek.

W tym momencie na scenie pojawiły się bliźniaczki Kessler – smukłe, wysokie, długonogie, prześliczne blondynki. Młode kobiety w tańcu były ze sobą perfekcyjnie zsynchronizowane, co wywołało zachwyt i ogromny aplauz publiczności. „Ciekawe, jak by to było, gdybym miała siostrę będącą moim lustrzanym odbiciem”, przemknęło Romy przez myśl. Z pewnością jej dzieciństwo nie byłoby takie samotne. Wyobraziła sobie, jak zabawne byłoby podzielenie się z siostrą rolą Sisi. W takim przypadku każda z nich wystąpiłaby w dwóch filmach. Wówczas Romy nie musiałaby aż tak zdecydowanie odrzucić oferty wystąpienia w czwartej części, gdyż mogłaby w niej zagrać jej bliźniacza siostra. Cóż za cudowna wizja! Romy doszła do wniosku, że Alice i Ellen z pewnością były bardzo szczęśliwe, mając siebie.

Było już dobrze po północy, gdy Magda zaczęła nalegać na wyjście z lokalu. Po krótkiej dyskusji pomiędzy Brialym a Delonem, z której Romy nie rozumiała ani słowa, ten ostatni przywołał kelnera, prosząc o rachunek. Ogólna rozmowa dawno już zamarła. Romy patrzyła na przemian to na ciemną scenę, to na eleganckie pary poruszające się na parkiecie w rytm muzyki. W duchu musiała przyznać, że wieczór nie okazał się wcale taki zły, jak się obawiała. Przynajmniej zobaczyła coś nowego, co zrobiło na niej ogromne wrażenie. Uznała, że z pewnością nie była to jej ostatnia wizyta w Lido.

Kierownik sali przyniósł na srebrnej tacy rachunek, dyskretnie owinięty w białą lnianą serwetę, który położył przed Delonem.

Gdy ten wyciągał go niczym z koperty, Brialy zerknął mu przez ramię. Wtem dało się słyszeć ciche, niemniej wyraźne westchnienie.

Alain Delon podniósł wzrok i po raz pierwszy spojrzął Romy prosto w oczy. Intensywnie. Wyzywająco. Po czym uśmiechnął się od ucha do ucha.

Skonsternowana, automatycznie odpowiedziała uśmiechem, który w żadnej mierze nie był szczery.

Delon nonszalanckim ruchem przesunął srebrną tackę w jej stronę, zręcznie omijając kieliszki. Zrobił to w taki sposób, że Romy nawet nie musiała obracać rachunku, by zobaczyć kwotę, na jaką opiewał.

– No coś podobnego! – wyrwało się Magdzie.

Romy nawet przez myśl nie przeszło, że to ona będzie płacić za ten wieczór. Wszak to Brialy i Delon ją zaprosili. Wyszła więc z założenia, że to oni uiszczą rachunek za wszystko, co przecież sami zamawiali. Poza tym było powszechnie przyjęte, że to nie damy sięgają do kieszeni, a Romy od początku zakładała, że w końcu to producent filmu bierze na siebie pokrycie kosztów w przypadku, gdy główny aktor nie grzeszy pieniędzmi. To, że Alain Delon całkowicie złamał wszelkie obowiązujące zasady, uznała za prawdziwy przewrót dokonany przez tego w gruncie rzeczy bezbarwnego, gładkiego gogusia. Nie był to szczególnie szarmancki gest, ale mimo wszystko jej zaimponował.

– Daj spokój, mamó. W porządku. – Szybko powstrzymała Magdę.

Obok jej krzesła pojawił się kierownik sali i podsunął długopis.

– Wystarczy podpisać, *mademoiselle* Schneider – powiedział nienagannym angielskim. – Ma się rozumieć, wyślemy pani rachunek.

„Tak właśnie traktuje się gwiazdy”, pomyślała. Wszak była gwiazdą. Niezaprzeczalnie.

Z ukosa rzuciła spojrzenie Delonowi, by się upewnić, że zrozumiał, w czym rzecz. Jednak on właśnie opróżniał kolejny kieliszek,

patrząc w inną stronę, zupełnie niezainteresowany kwestią zapłaty. Prawdopodobnie wcale go nie obchodziło, z kim ma do czynienia, gdyż już wcześniej wyrobił sobie zdanie w tej kwestii. Najwidoczniej do wszystkich jego niemiłych cech należało dodać również upór. Co za idiota!

Romy posłała kierownikowi sali niezobowiązujący uśmiech, po czym pewną ręką, jakby podpisywanie wysokich rachunków było czymś naturalnym, napisała swoje nazwisko okrągłymi literami. Jej podpis wyglądał tak, jakby wyszedł spod ręki pensjonarki.

Ibiza
kwiecień 1958

Na stole z kutego żelaza leżało kilka listów oraz stos zeszytów ze scenariuszami, z którymi Romy miała się zapoznać. Korespondencja była dostarczana z lądu na wyspę statkiem pocztowym, na którym ją sortowano, w związku z czym przesyłki docierały z kilkudniowym opóźnieniem. Nie miało to jednak najmniejszego znaczenia, gdyż wszelkie rachunki załatwiała na bieżąco mieszczące się w Kolonii biuro ojczyma Romy. Na szczęście nie przesyłano jej listów od fanów i wielbicieli. Tym sposobem większość poczty nie zakłócała Romy urlopu, który spędzała w Playa d'en Bossa, w białym domu otoczonym ogrodem.

Wyciągnięta na leżaku na okolonym murami patio spoglądała na przypominające wachlarze liście palm daktylowych, przez które tu i ówdzie przedzierały się promienie słońca. O tej porze roku na Balearach było przyjemnie ciepło. Słońce nie prażyło jak w lecie. I choć jego promienie nie były jeszcze zbyt intensywne, Romy nie mogła sobie pozwolić na zbyt długie wylegiwanie się w ogrodzie, gdyż nawet w cieniu nie dało się uniknąć opalenizny. A brązowy czy nawet złoty odcień skóry w żadnej mierze nie pasował do obrazu Christine Weiring, córki muzyka, w której postać miała się wcielić już w przyszłym miesiącu w swoim kolejnym filmie. Ekranizacja sztuki Schnitzlera *Miłośćka* przedstawiała historię młodego podporucznika romansującego ze starszą od niego baronową do

chwili, gdy poznał Christine i się w niej zakochał. Rozwścieczony baron, któremu przyprawiono rogi, zabija kochankę żony w pojedynku. Dla Christine śmierć ukochanego jest tak ogromną tragedią, że kobieta popełnia samobójstwo. Melodramat rozgrywa się w czasach panowania cesarza Franciszka Józefa, w scenarii doskonale znanej Romy. Z tą tylko różnicą, że tym razem gra nie cesarżową, a mieszczańską, słodką wiedeńską panienkę. Ale w tamtej epoce nawet mieszcza nie mogła być opalona.

Christine stanowiła mieszczańską wersję Sisi. „Znow zapropo-nowano mi zagranie innego wariantu tej samej postaci”, pomyślała zawiedziona Romy.

Zirytowana odłożyła na stolik przeglądany scenariusz, dokładając go do stosu, na którym piętrzyły się inne zeszyty. Wszystkie propozycje, które otrzymywała, zawierały wyłącznie historie będące w zasadzie adaptacjami filmów o Sisi, rozgrywające się w dziewiętnastym wieku, w odpowiednim środowisku, najlepiej w Wiedniu. Naciskani przez dystrybutorów filmów producenci woleli nie ryzykować i sięgali na potrzeby kina zawsze po te same sprawdzone tematy, żeby możliwie jak najwięcej zarobić. Samo w sobie nie było to złe.

Romy niezmiernie ceniła sobie wygodne życie na wysokiej stopie, ale chciała też, żeby dawano jej nieco więcej aktorskich wyzwań oraz możliwości wykazania się jako aktorka. Czasami czuła się jak dojna krowa, którą eksploatuje się dopóty, dopóki nie padnie z wycieńczenia. I wtedy następuje koniec. Definitywny, nieodwołalny koniec. Co prawda nie zamierzano jej już teraz zarzywać, ale jeśli dalej będzie grała wyłącznie tego samego typu bohaterki, mogła zapomnieć o prawdziwej karierze filmowej. Może sierpniowa premiera jej ostatniego filmu *Dziewczęta w mundurkach* przyniesie jakiś przełom. Wprawdzie i tym razem akcja toczyła się w Cesarstwie Niemieckim, ale film całkowicie różnił się od tych, w których grywała dotychczas. Jeśli tak się nie stanie, wówczas alternatywą na resztę życia będzie malowanie talerzy...

– Romy? – Głos matki przerwał jej ponure rozmyślenia.

– Tak, mamusku?

Matka, ubrana w kolorową sukienkę plażową, zeszła z tarasu do ogrodu, gdzie Romy leżała pod palmami. Magda usiadła na końcu leżaka, potrząsając z dezaprobatą głową, i natychmiast udzieliła córce reprimendy.

– Nie wolno ci zbyt długo przebywać na słońcu.

– Przecież leżę w cieniu – stwierdziła Romy, nagle oślepiona promieniami słonecznymi.

Magda westchnęła głęboko, lecz nie podjęła tematu.

– Dzwonił *daddy*. Przesyła ci pozdrowienia – dodała pojednawczo po chwili.

– Dziękuję. Wszystko u niego w porządku?

Romy zamknęła oczy, gdyż raziło ją ostre światło.

– Tak, w jak najlepszym. Cieszy się na spotkanie z nami. Pojutrze tu będzie.

– Wspaniale.

– Podczas tego pobytu chciałby ponownie porozmawiać z tobą na temat oferty nakręcenia czwartej części *Sissi*...

– Nie. – Romy ponownie otworzyła oczy i spojrzała ze złością na matkę. – Mamo, przecież już powiedziałam, że nie ma mowy. I nie zamierzam zmienić zdania. Proszę, nie wracajmy więcej do tego tematu – dodała cicho, zdziwiona swoją stanowczością. Dotychczas prawie nigdy nie sprzeciwiała się tak ostro rodzicom. Ale tym razem chciała – nie, musiała – w końcu postawić na swoim.

– Milion marek, jaki proponują ci za tę rolę, jest nie do pogardzenia – zauważyła Magda. – Pomyśl, jesteś obecnie najlepiej opłacaną aktorką filmową w Niemczech. Nierozsądnie byłoby odrzucić tak dobrą ofertę.

– Ale ja mam już powyżej uszu grania *Sisi* – oznajmiła ostrzejszym tonem.

Miała też dość ciągłego spełniania cudzych oczekiwań. Nie po raz pierwszy prowadziły tę dyskusję. Ale im częściej matka lub

jej mąż wracali do tematu kolejnej odsłony cesarzowej Sisi, tym silniejszy był jej opór. W międzyczasie z coraz większą stanowczością obstawała przy podjętej decyzji. Nie zmieniałaby zdania, nawet gdyby nie była przekonana co do swoich racji, a chciała jedynie przeciwstawić się rodzicom.

– Mam zamiar dalej rozwijać się aktorsko – powtórzyła nie wiadomo który już raz.

– Och, Romuško...

Żeby matka wreszcie przestała wzdychać!

– Nikt inny jak sam Willy Fritsch radził mi, żebym nigdy nie stała się niewolnicą serialu, bo to prawdziwy koszmar. Dziś wiem, co miał na myśli.

– Ale Willy Fritsch to przecież wielka gwiazda. Niemal od zawsze występuje w filmach i na scenie. Dlatego może sobie pozwolić na takie decyzje.

– A ja to co? Niby nie jestem gwiazdą? – Romy ostro spojrzała na matkę.

– Zajrzyj tylko do gazet, to się przekonasz – odpowiedziała oschle Magda. – Od momentu, gdy przeciekło do prasy, że odmówiłaś zagrania w czwartej części *Sissi*, nastawiłaś wszystkich przeciwko sobie. Aktorka, która nie spełnia oczekiwań publiczności, nie ma szans. Jeśli nadal chcesz utrzymać swoją pozycję, musisz się podporządkować regułom, moje dziecko.

Tym stwierdzeniem Magda poruszyła kwestię, którą Romy najchętniej wyrzuciłaby z pamięci. Do tej pory była ulubienicą dziennikarzy. Młoda, niewinna, słodka dziewczyna, do tego dobrze wychowana, zawsze miła i o dobrym sercu. Lecz gdy się okazało, że *Sissi – losy cesarzowej* będzie ostatnim filmem opowiadającym w kiczowaty, słodko-gorzki sposób historię życia Elżbiety Bawarskiej, cesarzowej Austrii i królowej Węgier, nagle straciła całą sympatię prasy i media zaczęły ją atakować. Twierdzono, że jest niewdzięczna, że tak czy siak dostała się do filmu przez protekcję jej, że jest zupełnie pozbawiona talentu aktorskiego. Zarzucano jej,

że z premedytacją zawiodła swoich fanów. Tym sposobem stworzono obraz kapryśnego, rozpuszczonego, zmanierowanego podlotka, ulegającego od czasu do czasu napadom manii wielkości.

– Dlaczego nikt mnie nie rozumie? – Tym razem to Romy westchnęła cicho.

– Och, Romuśko... – Magda wstała, nie kończąc zdania. Przez moment sprawiała wrażenie bezradnej, nie mogąc znaleźć odpowiedzi. – Co to za poczta? – zainteresowała się, nagle zmieniając temat.

Zaciekawiona schyliła się, by sięgnąć po listy. Z uwagą odczytywała nazwiska nadawców na odwrocie kopert.

– Po *Christine* nie zagram już więcej żadnej wiedeńskiej panienki – oznajmiła Romy.

– Potem kręcisz przecież *Katię* – mruknęła matka, dalej zajęta przeglądaniem poczty córki. – Grasz Rosjankę. I to nie Austro-Węgry, i nie Wiedeń, lecz Sankt Petersburg. Ten film z pewnością będzie wielkim sukcesem, a scenariusz... O, popatrz! – Odwróciła kopertę. – List z Paryża. Od Alaina Delona.

– Wiem. – Prychnęła.

Magda odłożyła plik listów na stolik, zostawiając tylko jeden.

– Cóż on takiego chce?

– Nic. – Romy uniosła się na leżaku, marszcząc czoło. Na jej twarzy wyraźnie było widać coraz większą złość, a kiedy dziewczyna tylko znowu pomyślała o krótkiej wiadomości od przyszłego partnera filmowego, zirytowała się jeszcze bardziej. – Najwyraźniej ktoś mu to napisał.

– Skąd wiesz?

– Bo każde zdanie zostało napisane bezbłędnym angielskim. Nie może być zatem jego autorstwa, o czym obie doskonale wiemy.

– Och! – Wydawało się, że Magda w końcu straciła zainteresowanie listem, gdyż wcisnęła go pod inne koperty. – Jak do tej pory nie powiedziałaś mi, co takiego chce.

„Jeśli ci nie powiem, to z pewnością sama zaraz przeczytasz”, pomyślała Romy w duchu. Głośno zaś powiedziała:

– Nic. Przecież już ci mówiłam. – Spuściła nogi i wstała z łóżka. – Mamo, ten cały Alain Delon jest kompletnie nieciekawy, co potwierdził na piśmie. Cieszy się, że mógł mnie poznać. Poza tym miło mu, że będziemy razem pracować... Itepe, itede. Zupełny brak polotu i zero humoru. Dno.

– Mimo wszystko powinnaś mu odpowiedzieć. Pokaż mu, że masz klasę. Tak wypada.

Cóż za mniemanie ma o niej matka? To oczywiste, że odpowie Delonowi. Głównie dlatego, że podejrzewa, iż jego list został napisany przez kogoś z biura prasowego spółki odpowiedzialnej za realizację filmu. Romy miała gdzieś swojego partnera filmowego. Natomiast w żadnej mierze nie zamierzała zrazić do siebie Michela Safry, na którym powinna zrobić wrażenie osoby solidnej i wiarygodnej.

– Przysięgam, że moja odpowiedź będzie równie beznadziejna – zapewniła. I by podkreślić wagę złożonego przyrzeczenia, podniosła prawą rękę.

– Och, Romuśko, Romuśko... – Magda uśmiechnęła się czule.

Hans Herbert Blatzheim był typowym mieszkańcem Nadrenii – jowialnym, wesołym, otwartym na potrzeby innych. Tymi cechami zyskał sobie sympatię zarówno Romy, jak i jej młodszego brata. Natomiast serce ich matki zdobył niezawodnością, gdyż zawsze można było na nim polegać, oraz solidnością, troskliwością i opiekuńczością. Kiedy poślubił Magdę Schneider, był zamożnym, niezmiernie przedsiębiorczym właścicielem sieci lokali gastronomicznych w Kolonii. Do tego nieobce mu były inne dziedziny gospodarki, co spowodowało, że stał się najważniejszym doradcą Romy. Ojczym zajmował się jej umowami, gażami, lokowaniem zarobionych pieniędzy i wszelkimi innymi sprawami finansowymi. Ufała mu. Akceptowała też jego decyzje, zupełnie jakby był jej biologicznym ojcem. Niestety ostatnimi czasy ich wyobrażenia na temat jej kariery coraz bardziej się różniły. Romy zaczęła sprzeciwiać się ojczymowi. Dla dziewczyny w jej wieku kwestionowanie opinii rodzica nie było czymś nadzwyczajnym. Zapewne dokładnie tak samo zachowywałaby się wobec własnego ojca, Wolfa Albacha-Retty’ego, gdyby ten bardziej interesował się córką i gdyby miała z nim bliższy kontakt.

I choć obawiała się ponownej dyskusji na temat nowego filmu o Sisi, ucieszyła się z przyjazdu Blatzheima na Ibizę. Wydawało się, że ojczym był w pogodnym nastroju, cieszył się na urlop i zachowywał się wyjątkowo przyjaźnie. Jak zawsze przywiózł każdej

z nich drobny prezent i sprawił, że matka tryskała szczęściem. Zaproponował też wieczorne wyjście do restauracji, po czym odprężony i zadowolony usiadł na tarasie z przywiezioną gazetą.

Romy łudziła się w duchu, że uda jej się uniknąć rozmowy o przyszłości. Przynajmniej na początku. Przecież jakkolwiek by było, mieli na to czas aż do wyjazdu. Tym bardziej zdziwiło ją, że ojczym tak szybko wrócił do nieprzyjemnego tematu.

Ponieważ całe popołudnie spędziła nad lekturą scenariusza *Christine*, postanowiła pójść na spacer brzegiem morza, by w spokoju zebrać myśli. Miała fotograficzną pamięć i zdolność szybkiego pojmowania. Niemal wszystkie dialogi zapamiętywała już w trakcie czytania. Natomiast zawsze sporo czasu poświęcała na analizowanie poszczególnych scen i przemyślenia, jak zagrać je możliwie najlepiej. Najlepiej myślało jej się w ruchu. Dlatego też brnęła po piasku, patrząc na szafirowoniebieskie, połyskujące w przytłumionym świetle zachodzącego słońca wody zatoki, wyobrażając sobie, że ma przed sobą niewielkie, malownicze jezioro. Zamiast trawlerów hiszpańskich rybaków, wolno zmierzających do portu, oczami duszy widziała małą łódź wiosłową, w której podporucznik Lobheimer i Christine poznają się coraz lepiej...

– Romy, poczekaj na mnie! – Głos ojczyma przebił się przez szum fal.

Odwróciła się i obserwowała, jak ojczym zbliża się do niej. Mężczyzna tuż po pięćdziesiątce o przeredzonych włosach i okrągłej, przyjaznej w wyrazie twarzy. Swoją typową odzież biznesmena, garnitur i krawat, zamienił na sportowe spodnie i koszulkę polo, zapiętą pod szyję. Sprawiał wrażenie sympatycznego turysty z Nadrenii, zamierzającego zwiedzić wyspę należącą do archipelagu Balearów. Nawet wówczas, gdy nie ma na niej lubiących się zabawić, wesołych Majorkańczyków, jak to mieli w zwyczaju w jego rodzinnym mieście. Słyszała kiedyś, że mieszkańcy Nadrenii najlepiej czują się w dużych grupach i ich ulubionym zajęciem jest świętowanie w restauracjach, knajpach czy barach.

Ten stereotyp idealnie pasował do Blatzheima, ale w żadnej mierze nie do mieszkańców tej wyspy.

– Co tu robisz, *daddy*?

– Pomyślałem, że spacer dobrze mi zrobi – odpowiedział, przyspieszając kroku. Po chwili stał przed nią, lekko dysząc. – We dwoje zawsze przyjemniej się spaceruje. Dlatego postanowiłem cię poszukać.

– I znalazłeś mnie na najdłuższej plaży na wyspie – zauważyła z uśmiechem.

– Co wcale nie było trudne, moje dziecko. W tym miejscu są najpiękniejsze widoki.

Faktycznie, przed nimi rozpościerał się zjawiskowy krajobraz. Żłota kula zachodzącego słońca zabarwiła niebo na wszelkie możliwe odcienie pomarańcza przechodzącego w fiolet, a następnie w coraz bledszą, łagodną szarość. Na tym tle rysowały się sylwetki rybaków w łodziach, ciągnących sieci po płyciźnie, które niczym czarne nożyce przecinały gładką taflę wody. Była to idealna scenaria dla filmu, którą wymagający reżyser niewątpliwie uznałby za zbyt kiczowatą. Jednak Romy uwielbiała takie widoki, tak bardzo różniące się od przeciętnego świata i realiów, w jakich żyła na co dzień. Piękne krajobrazy napełniały ją spokojem i dawały cudowne ukojenie, przywracając wewnętrzną równowagę. Podobnie jak kiedyś, w czasach szkolnych, parafialny kościół Świętej Elżbiety w pobliżu mieszczącego się w zamku internatu. Tutaj, będąc blisko natury, czuła się jej częścią i odzyskiwała spokój ducha.

– Lubię to miejsce – powiedziała bardziej do siebie niż do ojczyma.

– W pełni zasłużyłaś sobie na to wszystko – zauważył.

– Co masz na myśli? – Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Dokładnie to, co powiedziałem. – Ton jego głosu był pojedynczy i pełen życzliwości, a nawet dało się w nim wychwycić nutkę czułości. – W ostatnich latach ciężko pracowałaś. Zarobiłaś też sporo pieniędzy. To dobrze – stwierdził rzeczowo. – Jednak

nie wolno ci zapomnieć, że twoja cena rynkowa będzie zależeć od tego, jak postąpisz w przyszłości. Zawsze będziesz oceniana z perspektywy ostatniego filmu, a nie przedostatniego czy kolejnego.

Trzecia część *Sissi* była jej przedostatnim filmem, który pojawił się na ekranach kin. W ubiegłym roku w lutym odbyła się premiera *Scampolo*. I jeśli ojczym miał rację, powinna być zadowolona, a nawet szczęśliwa, gdyż komedia romantyczna, w której zagrała tytułową rolę, została dobrze przyjęta zarówno przez widzów, jak i krytyków.

Romy nie skomentowała jego słów. Z rozmarzeniem spojrzała na morze, mrużąc oczy przed wciąż oślepiającymi promieniami słońca. Choć obawiała się, że jej wyjaśnienia i tak zostaną uznane za bezsensowne, zebrała się na odwagę, by podzielić się z Blatzheimem swoimi ostatnimi przemyśleniami.

– Najchętniej kręciłabym tylko jeden kasowy film rocznie, a po nim dla odprężenia coś zabawnego. Ale nie powinny to być role tylko miłych, uroczych i dobrze ułożonych panienek. Chcę wreszcie być zuchwałą i odważna. Zagrać w czymś poważnym, osadzonym w rzeczywistych realiach...

– Ach, Romuśko – przerwał jej nagle z westchnieniem.

Zamilkła, gdyż pojęła, że nie może oczekiwać zrozumienia dla swoich planów i ambicji. Mocno zacisnęła wargi.

Przez chwilę stali obok siebie w milczeniu. W końcu ojczym otoczył ją ramieniem.

– Twoi wielbiciele kochają cię, gdyż uosabiasz ideał każdej młodej dziewczyny. Wszystkie chcą być takie jak ty: naturalne, śliczne i czarujące. Pozostań zatem taka, jaka jesteś, a zapewnisz sobie trwałą sukces.

– Ale ja nie chcę przez całe życie grać jedynie ślicznych, miłych dziewczątek! – zaprotestowała słabo, niemal zrezygnowana.

– Możesz wrócić do pomysłu grania innych bohaterek we właściwym czasie, gdy będziesz odpowiednio starsza.

– Prawdopodobnie gram takie postacie, z jakimi chciałyby się utożsamiać dziewczęta. Albo jakimi rodzice chcieliby widzieć swoje córki. Ale gdy się jest w moim wieku, nie zawsze wszystko jest cudowne. Przecież młode dziewczyny mają problemy, czasami spore, często też kompleksy...

– Romy! – Twarz ojczyma nabiegła czerwienią. Najwyraźniej starał się zachować spokój. – W ostatnim filmie *Dziewczęta w mundurkach* pokazałaś, że potrafisz grać również poważne role. Jestem niezmiernie ciekawy prapremiery. U boku Lilli Palmer stworzyłaś znakomitą kreację. Rola Manuela von Meinhardis jest z całą pewnością zupełnie inna niż Sisi, która przecież wcale nie jest beztruską cesarzową.

– Nie mam najmniejszego zamiaru znów grać Sisi! Nigdy w życiu!

– Nie bądź głupia. Twoja cena rynkowa zależy od tej roli. Pamiętaj, że nie chodzi wyłącznie o aspekt finansowy. Jeśli odrzucisz tę ofertę, możesz stracić nie tylko pieniądze.

Ojczym ponownie próbował ją przekonać za pomocą starych argumentów. Powtarzał się niczym zacinająca się płyta gramofonowa. Przy tym wszystkim nawet nie miała okazji powiedzieć mu, że chciałaby pójść do szkoły teatralnej, by pewnego dnia wystąpić także na scenie. Chciała zostać prawdziwą aktorką, jak Lilli Palmer czy Maria Schell, a może także jak matka. Marzyła o rolach, które dawałyby jej możliwość utożsamiania się z granymi postaciami. Przecież nigdy, nawet jako dziecko, nie była uległym, miłym, wiedeńskim dziewczętkiem. Przekraczanie ustalonych granic zawsze sprawiało jej przyjemność, choć niestety niemal nigdy nie dawano jej ku temu możliwości.

Uwolniła się z objęć ojczyma i oddaliła o parę kroków, po czym zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

– Cena rynkowa! Zupełnie jakby to był targ bydłocy – rzuciła z goryczą.

Jedyną odpowiedzią Blatzheima było wzruszenie ramionami, wyrażające ubolewanie.

„A zatem jestem tylko dojną krową, którą będzie się doić tak długo, aż padnie”, przemknęło jej przez głowę.

Z ciężkim sercem obserwowała słońce, tonące w morzu niczym żółty lampion, i ostatnich rybaków wyciągających łodzie na brzeg. Kilku z nich pomachało do niej. Z uprzejmości, w końcu była ładna i młoda. Z pewnością żaden z nich nie znał Romy Schneider. Pomyślała, że cudownie byłoby zostać na tej wyspie na zawsze. To byłoby najlepsze, co mogło jej się przydarzyć. Uwolniona od presji, obecnej w codziennym życiu gwiazdy filmowej, z dala od propozycji niewłaściwych ról, nachalnych i wywierających nacisk producentów, chciwych dystrybutorów filmów i właścicieli kin. Jeśli to konieczne, pojedzie na ląd, by wziąć udział w zdjęciach, a po ich zakończeniu natychmiast tu wróci. W miejsce, gdzie nikt nie mówi o bydlęcym targu i gdzie żadnego rybaka nie interesuje, kim jest i jakie role zagrała.

Ma się rozumieć, że to wszystko było jedynie iluzją, gdyż jeśli wybrałaby taki wariant, musiałaby zerwać z rodziną, która tak czy siak by ją odrzuciła, ponieważ dziewczyna nie podporządkowała się woli bliskich. A na to nie była gotowa.

Ale cokolwiek by się działo, nie zagra więcej Sisi. Co do tego miała pewność. To przekonanie było równie silne jak tęsknota za miłością i harmonią, oblepiająca ją niczym utkany wokół niej przez Magdę i Hansa kokon, z którego nie potrafiła się uwolnić.